Janina Łagoda

Świat, a w nim Polska jest z impetem atakowany przez tajemnego, nieokiełzanego wirusa. Skutki tej inwazji już odczuwamy i to w wymiarze śmiertelnych egzekucji, jak i społeczno-gospodarczej tragedii. Politykierzy rządzący Rzeczpospolitą ani na chwilę nie porzucili pustych sporów mających rzekomo udowodnić swoje racje, miast przyjąć kurs na konsolidację wysiłków wspartych tak pożądaną w tym czasie empatią. Wydaje się, że to nader trudna do odrobienia lekcja, zwłaszcza kiedy umysły apologetów dzisiejszej władzy przez lata partyjnej posługi były i są nadal infekowane dyspozycyjnym, bałwochwalczym posłuszeństwem. Ich bieżące postrzeganie rzeczywistości mieści się w chwalbie uwiarygodniania politycznych wymysłów swoich protektorów. Niewiele to ma wspólnego z realizmem. Partyjny reżim przytłoczył wolę a wyeksponował bojaźń o utratę eksponowanych stanowisk oraz apanaży. Bliskie to sarmackim nawykom, a wśród nich  bufonada, ciemnota, anarchia, wstecznictwo, kumoterstwo etc. Zadęcie wokół majowych prezydenckich wyborów tego przykładem. Wieloźródłowe badania wskazują, iż blisko 80% respondentów jest przeciwna wyborczemu aktowi podczas epidemii. Opcja przeciwna jest wspomagającym zarazę rozsadnikiem. Na nieodpowiedzialność rządu prącemu ku wyborom wskazał także Parlament Europejski w rezolucji z dnia 16 kwietnia 2020 roku. Nie sposób racjonalnie wytłumaczyć arogancji rządzącej partii. Wychodzi na to, że nazwy partii tworzących konglomerat tzw. zjednoczonej prawicy są zwyczajnym pustosłowiem, bo ani tam prawa, ani sprawiedliwości, ani solidarności, ani wreszcie porozumienia ze społeczeństwem.
Twory te chyba skutecznie zaatakował bakcyl równoległy do koronawirusa z przesłaniem Niccolo Machiavellego (1469-1527) o celu uświęcającym środki; władza nade wszystko. Bezkrytyczność zniewoliła partyjny aktyw. Myśli guru nie podlegają ocenie, a polemiczne zdania odrębne są rozpatrywane wyłącznie  w duchu partyjnego rygorystycznego kodeksu dyscyplinarnego. Nie sposób zinterpretować skali zamysłów człowieka, który za wszelką cenę usiłuje doznać osobistej satysfakcji bycia wyrocznią narodu. Nie straszna mu nawet doświadczona rodzinna tragedia; gorzej, bo wykorzystuje ją z kretesem dla spełnienia własnej politycznej idei. Z jednej strony walczy z zarazą, zaś w innej formule zaczyna sprzyjać pomnażaniu jej tragicznego żniwa. Pokrętna polityka egoizmem znaczona. Osobiste ambicje wywierają piętno na stylu, taktyce i strategii zarządzania państwem. Szaleńczy pomysł na reelekcję za wszelką cenę urzędującego, na wskroś partyjnie oddanego prezydenta nie tylko przeczy zdrowemu rozsądkowi, ale i  odczytowi Konstytucji RP oraz innych aktów normatywnych regulujących wyborczą procedurę. Mnożące się pomysły wodza są niemal ewangeliczną świętością dla jego totumfackich prześcigających się w znajdywaniu argumentów uzasadniających każdą myśli swego pryncypała. Bezkrytycznych klakierów jest mrowie i dziwi to, że wśród nich jest sporo osób dopiero co rozpoczynających staż polityka z aspiracjami bycia mężem stanu. Mamy więc atakującego koronawirusa i jego sprzymierzeńca, coś na modłę tych chorobliwych historycznych okoliczności, które nie zawsze budowały potęgę Rzeczpospolitej. Filigranowa sejmowa przewaga prawej i sprawiedliwej partii pozostaje w bliskości do kuriozalnych historycznych głosowań, jak przykładowo tych związanych z okolicznościami przyjęcia Konstytucji 3-Maja. Dzisiaj też cierpimy na niedostatek rzeczowej refleksji o stanie państwa i o potrzebie renowacji społecznych więzi. Zadanie trudne, a przeszkodą jest żoliborska zawistna chimeryczność. Na refleksję prezesa i jego otoczenia chyba liczyć nie

należy. Oby nie ziścił się aforyzm Friedricha Nietzschego (1844-1900), że wizjoner okłamuje siebie, kłamca – tylko innych. Nadzieja płonna by doszło do gwałtownej pozytywnej zmiany, zwłaszcza w sytuacji, kiedy rozum odkleił się od problemów codzienności. Żałosne sejmowe mechaniczne głosowania nad losami Ojczyzny tę opcję autoryzują.

**Codzienność w politycznej niemocy**

Nawet partyjny tryb zarządzania państwem nie może być opryskliwy wobec różnorodnych politycznych preferencji obywateli, bowiem wszyscy razem tworzą jego intelektualne i materialne fundamenty, niekiedy wedle rozbieżnych receptur, ale ważne, aby przylegały do rodzimych pragnień. Mnożące się frakcje usiłują mniej lub bardziej skutecznie przeciągnąć na swoją stronę określone społeczne grupy, mamiąc je eldoradem, jeśli w wyborczym akcie pomogą im zająć zwycięską pozycję. Namawianie suwerena, aby tylko na nich stawiał swoją przyszłość, to marsz bez propaństwowego ideowego azymutu. Taka formuła parcia ku władzy, jest zaczynem wewnętrznych konfliktów. Truizm ten towarzyszy nam od niepamiętnych lat, a parabola akceptacji lub negacji przybierała różne kształty. W teraźniejszych rodzimych warunkach zbliżyła się bodaj do górnej granicy społecznego rozdarcia. Wszystko w umysłach krajanów, tych na obczyźnie również. Niepokoi jednak to, że chwilowo na polskim horyzoncie nie pojawił się blask opatrznościowego indywidualnego lub zbiorowego lidera o racjonalnie uczciwych zamysłach wobec państwa i jego mieszkańców. Życzeniowa to idea, ale wcale nie musi być utopią. Warunek podstawowy to taki, aby aspiracje przywódcy były w pełni wymoszczone charyzmą i empatią, a najlepiej od nich uzależnione.
Aktualny model administrowania polskim państwem pozostaje w nieodpowiedzialnym dystansie do tego, co w powojennym czasie otrzymaliśmy od innych, a był to obszar z granicznymi piastowskimi słupami, wprawdzie nieszczelnymi wobec ideologicznej ekspansji, ale o suwerennym statusie w międzynarodowej deskrypcji. Wówczas ku demokracji - w dzisiejszym jej rozumieniu - prowadziła wprawdzie cierniowa droga, ale inwencja rodaków, w tym także co niektórych sprawujących władzę skutecznie tępiła uwierające kolce, których w PRL-u był dostatek. O tym się zapomina, tworząc w zamian warianty idealistycznych wymyślnych tzw. patriotycznych zachowań w konfrontacji do powojennej RP. Są to najczęściej narracje zasklepione w politykierskim kokonie partyjnej poprawności kolidującej ze zrozumieniem tamtych czasów. Trudno więc się dziwić, że w interpretacjach pojęcia miłości do macierzy jest ogrom sobkowskich sugestii, a niewiele autentyzmu.
Prawa i sprawiedliwa partia stanowi etalon propagandowej rozpusty, gdzie realia rozbijają się o skrywane za odporną na życzliwe podpowiedzi izbicą, wzmocnioną kaprysami wodza. Przygarnął dwie partie, dla których samodzielność jest mrzonką. W praktycznym wymiarze kanapowe formacje wyzbyły się ideowej odrębności, jeśli taką posiadały, zespalając swoje myśli i czyny z protektorem, mając wrażenie, że współrządzą państwem, obejmując kilka rządowych posad. Niekiedy teatralnymi gestami usiłują podkreślać swoją ważność, ale granice swobody wyznacza lider prawej i sprawiedliwej partii. Pozory niezależności skrywają dramat, który trudno słodzić polityczną groteską. Błazen Stańczyk, zwany też Stasiem Gąską (ur. ok.1480 r., zm. ok. 1560 r.) miałby tutaj wiele do powiedzenia, chociażby przykładowo wobec zadziwiająco wyrachowanych zapętleń lidera partii Porozumienie. Finał jego rzekomej przebiegłości zbliża się do debetu. Opium bycia na świeczniku osłabia morale, a jednym z wielu dowodów, to ten właśnie przypadek. Może wreszcie zostaniemy uwolnieni od infantylnych narracji tych, którym wydaje się, że efektywnie wspomagają państwo. Autokratyczne rządy nie przybliżają

społeczeństwu szczęśliwości, a panująca pandemia o swojskiej nazwie korona potęguje ich niemoc.
Guru połączonej prawicy jest nie tylko dyrygentem, prokuratorem, sędzią, adwokatem, ale i scenarzystą, reżyserem oraz głównym aktorem politycznej animacji z przełożeniem na parlament, prezydenta, rząd, Trybunał Konstytucyjny (TK) i inne centralne instytucje państwa. To on na swój konfliktowy sposób usiłuje walczyć z epidemią. Przewrotna metoda, bo w politycznym zapamiętaniu stwarza warunki sprzyjające wirusowi. Wszystko to nijak przystaje do demokratycznych rządów, ale autokratycznych już tak. Prawdzie jest bliska teza, że ostatecznym saldem tych bałamutnych wybiegów ma być utrzymanie władzy z brutalną aplikacją jej powiększania w pokerowych zagrywkach z nieuczciwym tasowaniem kart w tle. Ewentualna wyborcza prezydencka przegrana skomplikowałaby strategię Nowogrodzkiej. Niepewność politycznych inwestycji może wyzwalać desperację, modelowaną w odwrotności do optymistycznej sinusoidy, co może uwolnić odruchy krytyki, również w najbliższym otoczeniu prezesa. Ale to tylko myślowa spekulacja. Rządzący w trosce utrzymania swego materialnie intratnego statusu zwiększają samozachowawcze obroty, ignorując stan epidemicznego ataku, potęgując zagrożenie. Krąg się zwiera. Przewrotny to i niebezpieczny kurs, bo w finalnej opcji może obrać desperacką formułę, łącznie z ulicznym gniewem, czego namiastki już dostrzegamy. Dzisiaj władzę paradoksalnie chroni wirus, ale walka z nim w obserwowanym wydaniu może być zabójczym dla rządzących ciosem. Prezentowana urzędowo sformalizowana formuła oporu wobec wirusa wtłacza się w ramy przysłowiowej ruletki. Władza stała się bezradna wobec niewidzialnego, zaś suweren tryska przyzwoitymi inicjatywami w walce z nim, obnażając niesprawność instytucji państwa. Jego czyny zadziwiają i chwałą obywatelskość okrywają, a oderwane od realiów rządowe agendy upokarzają. Taka to rodzima niedorzeczność, usankcjonowana jednak wieloma przykładami z historii, kiedy to lud budował barykady, a rządzący truchleli, jak chociażby ci stłoczeni na zaleszczyckiej szosie we wrześniu roku pamiętnego. Kiedy wirus atakuje wszystkich nie pora na polityczne, naiwne animozje, bo on tego nie pojmuje. Jest konsekwentny w swojej ekspansji i tylko tego można mu pozazdrościć. Pora, aby rządzący wyciągnęli z tego poprawne wnioski bez licytatorskich opcji. Aberracyjny taniec funkcjonariuszy tzw. zjednoczonej prawicy wokół epidemii i wyborczego prezydenckiego paradygmatu, stwarza wrażenie jakoby egoistyczne myśli polityków tego obozu zostały wyzute z realizmu ocen. Chwilami wydaje się, że kraj bezrządem stoi, a oddolne gesty stały się zakałą, mimo że bezinteresownie wspomagają instytucje państwa. Przepaść między my a oni jest skutecznie pogłębiana z naddatkiem rządowo – partyjnych animacji. Cedowanie przyczyn własnych niepowodzeń na innych, głównie na opozycję, to podręcznikowo żenujące wywody. Nasuwa się pytanie: czy rządzący mają tego świadomość? Jeśli nie, a wszystko na to wskazuje, winni przeprosić elektorat i zrezygnować z pełnionych funkcji. Płonna to nadzieja, lecz bliska nachalnej myśli, tj. idee fixe bez perspektywy realności. Gruboskórność wielu parlamentarnych wybrańców te wątpliwości potwierdza. Nieliczne są przypadki, kiedy to deputowany przeprasza elektorat za czyny popełnione w niezgodzie ze swoim programem wyborczym, którym fascynował suwerena, a później z wyrachowania zmienił ideową orientację. Rezygnacja z mandatu deputowanego po sprawionym elektoratowi zawodzie winna być normalnością. Wiara w ziszczenie tego pragnienia pozostaje jednak w galaktycznej odległości od rodzimych obyczajów. A szkoda, bo wówczas może byłoby przyzwoiciej na polskiej ziemi. To, że taka reguła obowiązywać winna potwierdzają liczne przypadki nieudzielania powtórnego poparcia tym, którzy sprzeniewierzyli się woli wybierających. Nieufność ma swoją siłę ujętą w łacińskiej inskrypcji: votum separatum. Żałość potęguje fakt, że suweren może dokonywać tego

aktu raptem w cztero- lub pięcioletnich odstępach. W doczesności to odległa miara, ale na dziś dobra i taka.

Precyzja w stanowieniu prawa nie jest silną stroną dzisiejszego Sejmu RP. Natomiast wartkość jego uchwalania, to olimpijskie wyżyny. Należy o tym pamiętać, zwłaszcza podczas epidemicznego zagrożenia, kiedy to rządząca większość wyciąga spod sukna dziwaczne projekty ustaw dotyczące przykładowo aborcji, łowiectwa etc., kiedy to wokół grasuje wirus. Jest to albo szkodnictwo, bądź wulgarne lekceważenie przez rządzących śmiertelnego zarazka. Marszałkini Sejmu, popisując się szkolną umiejętnością szybkiego czytania, może nawet ze zrozumieniem, poza wywiązywaniem się z przypuszczalnie partyjnych poleceń, zapomina o posiadaniu własnej woli. Jeśli to ma być formułą walki o poszerzenie władzy przez żoliborskiego walecznego, obawiającego się deficytu własnej politycznej pozycji, tym bardziej konieczną staje się obywatelska recenzja takich zachowań. Wszystko zatem w gestii narodu, lecz i on pełen rozterek. Powszechna zgoda jest szlachetnym drogowskazem, ale droga do tego celu zakrętami stoi, na co wskazują różnorakie sondażowe odczyty, ale i wyborcze skreślenia.

**Cios w tzw. tarczę antykryzysową**

Trudno nie przychylić się do tezy, że po części rządzący objawiają samobójcze stany. W tej konstatacji jest coś na rzeczy. Pomijając historyczne przypadłości wystarczy spojrzeć na hołubce wyczyniane wokół prezydenckich wyborów. Konstytucyjny termin to jedno, a zamrożenie kampanii wyborczej kandydatów, poza ubiegającym się o reelekcję urzędującym prezydentem RP, to drugie, co kojarzy się bardziej z szulerską grą, a mniej z uczciwymi regułami rywalizacji. Intencjonalne modły głowy państwa w kaplicy Czarnej Madonny w Jasnogórskim Sanktuarium wpisują się w sienkiewiczowską, skąd inąd znamienitą w opisie legendę o heroicznej obronie klasztoru podczas szwedzkiego potopu. Niewiele miała ona wspólnego z rzekomym podejmowaniem odważnych czynów powstrzymujących ekspansję, ale sporo w niej analogii do dzisiejszych zachowań głowy państwa. Rolą urzędnika tak wysokiej rangi nie może być mistycyzm i wkraczanie w kompetencje Episkopatu, lecz realność w codziennym działaniu, a ona deficytem obrosła.

Sytuacja nadzwyczajna wymaga radykalnych przedsięwzięć. Ich gama nie ma końca. Jedną z nich jest konsolidacja społecznej energii, także tej partyjnej na jednym kierunku natarcia, tj. tym razem walki z zarazkiem. Prezydent miast czynów ucieka się do spektakularnych zachowań mających mu rzekomo pomóc w przedłużeniu angażu na kolejne pięć lat i to bez rozliczenia się z dokonań w mijającej kadencji. Podpis o dwumiliardowej dotacji adresowanej na Woronicza może dla niego zaprocentować, ale będzie to judaszowa pomoc dodatkowo upokarzająca darczyńcę przed konkurentami w walce o Belweder. Niestety spory odsetek społeczeństwa głosi zdanie odrębne. Samolubna spektakularna danina poplątała się z żywotnymi w tej chwili dla Rzeczpospolitej interesami. Okazuje się, że cechą Prezydenta jest skrywanie ułomności w sprawowaniu swoich funkcji pod widowiskową modlitewną celebrą. Hipokryzja kłóci się ze społecznymi oczekiwaniami. Jałowy reelekcyjny rozmach głowy państwa stara się przybliżyć do realiów codzienności jego małżonka, tworząc w prezydenckim pałacu rzemieślniczy warsztat produkujący medyczne przyłbice, o co wcześniej nie zadbał małżonek. Trudno kojarzyć Pałac Namiestnikowski z siedzibą rękodzielniczej firmy, ale z kampanią prezydencką już tak. Przemożna jest zatem chęć przedłużenia meldunku na warszawskim Krakowskim Przedmieściu przez prezydencką parę. Ten skądinąd szlachetny gest mógł nastąpić w innej dyskretnej, lecz równie skutecznej formule bez angażowania reprezentacyjnej budowli o historycznej

proweniencji.
Wyrachowane nieprzejednanie prezesa oraz jego totumfackich znaczą piętno na losach kraju zaatakowanego wirusem. Ale dla wielu inskrypcja korona, pomijając kontekst bakcyla, jest przez co niektórych kojarzona z ojczyźnianym heraldycznym szlacheckim patriotyzmem: Polska w koronie, co wiele tłumaczy. Może żart, może rachityczna autentyczność, ale na pewno nie jest to pożądany impuls w zwalczaniu epidemii i jej skutków.
Wychodzi na to, że dla warszawskiego nowogrodzkiego pałacu zagrożeniem nie jest szalejący wirus, lecz obawa przed politycznym bankructwem. Znamienne jest to, że nawet w tak krytycznej sytuacji władcza zachłanność lidera utrzymuje się na nieobliczalnie wysokim poziomie. Wspiera go klakierstwo w wydaniu zaślepionych totumfackich, którzy nawet w takiej sytuacji bezrefleksyjnie oczekują korzyści z autorskiego upokarzania się w publicznym tłumaczeniu przemyśleń lidera, co zdumiewa. Ortodoksja to łagodna wersja odciskania niepożądanego piętna na dostojeństwie Rzeczpospolitej targanej wirusem. Władcy, usiłując go neutralizować poruszając się w zamgleniu, a jedynym orężem jest uchwalanie co rusz ustaw z obiekcjami co do ich konstytucyjności, także dotyczącymi prezydenckiej kampanii wyborczej podczas pandemii. Nie sposób zmieniać reguły gry, kiedy kareta przeprawia się przez wartką rzekę nawarstwiających się problemów państwa.
Rządzący miast zajmować się wzmacnianiem tzw. tarczy antykryzysowej, która już dzisiaj pozostaje w dystansie do tej honorowej solidnej greckiej egidy, czynią wiele, aby polski puklerz był tandetną imitacją tamtej. Fechtunek to sztuka paraliżowania finezyjnych ciosów tak, aby wysiłek atakowanego nie trafiał w niebiosa, ale i nie uszkadzał obronnej tarczy. Z tym władcy mają problem, bo i nie ci szermierze, i nie ta tarcza. Należy żywić nadzieję, że myślowy zamęt w obozie władzy nie spotęguje funeralnego kursu Nowogrodzkiej. Pamięć o przeszłości, w tym o losach najbliższych jest powinnością, ale i katalizatorem zachowań współczesnych. Umiar winien o tym rozstrzygać, a nie apodyktyczne przemyślenia jakiegokolwiek wodza, chyba że jest zgoda na autokrację.
Kraj walczy z epidemią, zaś wydaje się, że partyjni władcy kolaborują z koronawirusem, fundując sobie bogaty zestaw niekonsekwencji. Administrujący państwem zapomnieli zdefiniować strategiczne cele swojej posługi. Ordynują więc społeczeństwu arsenał tzw. tarcz antykryzysowych kolejno numerowanych, a w nich zapisy nie zawsze do końca przemyślane, za to z obfitością niezłej biurokratycznej oprawy. Problem w tym, że o tych tzw. nowatorskich tarczowych rozwiązaniach społeczeństwo dowiaduje się podczas prezydenckich, premierowskich i ministerialnych konferencji prasowych, co dodatkowo pogłębia myślowy tumult u zainteresowanych. Zarządzanie epidemicznym kryzysem obnaża intelektualny, ale i praktyczny deficyt obecnej ekipy, która chyba specjalizuje się w gospodarowaniu chaosem, doskonaląc warunki jego rozkwitu, a nie utylitaryzmem.
Z zapowiedzi dobrej zmiany o przebudowie państwa na krainę bez ruin, pozostał zaledwie szyld odmieniany przez przypadki pozostawiając otwartymi odpowiedzi na deklinacyjne pytajniki. Z gmatwaniny urzędowych opowieści, objaśnień, sugestii itd. wyłania się apokaliptyczna perspektywa Rzeczpospolitej zapętlającej się w gordyjski węzeł. Kiedyś jednym cięciem miecza rozprawił się z tym supłem Aleksander Wielki (356-323 p.n.e.), ale on miał certyfikat męża stanu. Jednoznaczność w krytycznych sytuacjach ma swoją moc i dzisiaj jest w cenie. Strona rządząca wikła się w procedury glajchszaltowania, tj. narzucania jednolitego sposobu myślenia w duchu swoich władczych opowieści. Nachalną powszedniością są zabiegi o utrzymanie władzy, nawet w aurze grasującego korona. Cena tak niezręcznej fatygi musi podlegać społecznej ocenie. Decyzje wyborców bywają różne, ale niemoc nie może być realizmem dnia

dzisiejszego. Nie jest to chwila bezkrytycznych uduchowień i wzniecania konfliktów, lecz pora na zespołową pracę budującą solidność państwa i dobrobyt obywateli. To, co do tej pory rządzący wyczyniają jest karambolem na autostradzie, także tej Wschód - Zachód opatrzonej pełnym paradoksów emblematem Wolność. Wirus już dawno przeniknął graniczne stanice, a rządzący wbrew tej oczywistości traktują wspierającą nas Unię Europejską w walce z wirusem jako obce, niemal wrogie imperium usiłujące Polskę zniewolić, kiedy to my również jesteśmy jej pełnoprawnym udziałowcem. Nigdy dotąd nie korzystaliśmy z takiego komfortu. Ale wydaje się, że zabory i okupacja zrobiły swoje w obszarze nieufności wobec innych nacji, tych z Zachodu i Wschodu również, eksponując sobiepaństwo, a to zgubny objaw.
Sprawą priorytetową jest nade wszystko zabieganie o pomniejszenie biologicznych i materialnych strat generowanych epidemią. Aby tak się stało, konieczna jest symbioza medycyny i ekonomii. Rządzący muszą pamiętać, że ochroną zdrowia nie da się zarządzać li tylko mechanizmami rynkowymi. Budżetowe interwencje mają swoją moc. Dzisiaj zbieramy żniwo dawnych nieroztropności. Dlatego też tarcze antykryzysowe we wszystkich swoich mutacjach winny zawierać równoważne elementy, tak odnoszące się do ochrony zdrowia, jak i gospodarki, bo jest to jeden organizm. Jeśli te oczywiste parantele rządzący lekceważą, to cóż po takich władcach. Oby dzisiejsze larum nie ubrało się w szlacheckie szaty niemocy i nie stało się kopią rozwiązań o historycznych smutnych konotacjach. Wówczas rozpadlina społecznych animozji może się okazać niewyobrażalną. Tak już na marginesie, w kolejnych tarczach antykryzysowych szermuje się miliardami złotych, ale odniesień do potrzeby parlamentarnego skorygowania budżetu państwa m.in. poprzez weryfikację wydatków poszczególnych resortów, jak na lekarstwo, a tam zapewne sporo zbędnych wydatków, w tym inwestycyjnych (np. przekop Mierzei Wiślanej, Centralny Port Komunikacyjny, zakup ekskluzywnego sprzętu militarnego, rozrosty etatowe w resortach etc.). Rząd operuje tajemnymi zaskórniakami, które jeśli są autentyczne, to też stanowią społeczną własność i dysponowanie nimi wymaga zgody ich właściciela. Ten truizm rządzący lekceważą, ale to również ich dotyczy jako obywateli, dzisiaj oligarchów, a jutro zwyczajnych obywateli. Hamletyzm może okazać się przykry.
Obstawanie przy prezydenckich wyborach podczas pandemii jest ciosem w tarczę antykryzysową. Ubolewać należy, że rząd to promuje. Z drugiej strony nie sposób sobie uzmysłowić, aby tak niekompetentna ekipa mogła podołać tak trudnym zadaniom. Przeprawa przez Rubikon pod osłoną ewangelicznej opatrzności, która ślepą nie jest, może okazać się złudzeniem, a jasnogórska prezydencka fatyga obojętnością ze strony Czarnej Madonny. W zarządzaniu państwem należy więc posiłkować się narzędziami użytecznymi o ziemskiej proweniencji, a nie infantylnym zawołaniem: jakoś to będzie z bożą pomocą.

**Pogarda dla przyzwoitości**

W niełatwej sytuacji w jakiej Rzeczpospolita się znalazła, rządzący nie mają skrupułów eksploatować nieszczęście dla powiększania własnego politycznego urobku, co odraża. Ale też truizmem jest i to, że każde polityczne ugrupowanie marzy o sukcesie. Są jednak granice przyzwoitości, których w demokratycznym państwie przekraczać nie wolno. Co począć, jeśli czyni to sprawująca władzę partia i to w apodyktycznym trybie: bo mamy sejmową przewagę. Ten prymitywny argument zawładnął umysłami rządzących. W nicość popadł szacunek dla opozycji, ale, co niepokoi, to lekceważenie także tych z pełnoprawną obywatelskością, pozostających w dystansie do aktualnego politycznego rozgardiaszu. Szokuje łamanie prawa przez rządzących i ubezwłasnowolnianie wielu konstytucyjnych organów państwa. Władczy

centralizm już zaliczyliśmy, wystawiając mu negatywne świadectwo. Czyżby nastał czas jego restauracji? Wiele gestów władzy na to wskazuje.
Oburza amatorszczyzna w zarządzaniu instytucjami państwa, gdzie na czoło wybija się przerażający nepotyzm, który przytłoczył kryteria kompetencji w obsadzie stanowisk. Ułomności te i wiele innych obnażył również koronawirus. Rączo okazało się, że instytucje państwa nie były przygotowane na pracę w sytuacjach nadzwyczajnych. Spektakularne ćwiczebne obrazki podkreślające sprawność władzy w stanach zagrożeń, mają swoją wartość, lecz nie one likwidują wirusa. Dobra zmiana wdzięczy się fikcją mającą usprawiedliwić jej niekompetentność w stylu: wszyscy wokół są winni tylko nie my. Czyżby objawił się instynkt samozatracenia? Okazuje się, że pięciolatka politycznego zamętu i indoktrynacji w edycji dobrej zmiany skutecznie wkroczyła w rozumy wielu, którzy teraz bezrefleksyjnie afirmują Nowogrodzką wizję państwa, licząc na godziwy żołd.
Koronawirus, znienawidzony zarazek odsłonił niemały obszar bezradności instytucji państwa. Odnosi się wrażenie, jakoby władza tzw. zjednoczonej prawicy żyła w wirtualnym świecie, a realiom codzienności wyznaczyła margines. W tej sytuacji społeczeństwo o propaństwowym odruchu i w bojaźni przed zarazą wzięło sprawy w swoje ręce, wyręczając urzędników państwa, mrożąc bezgraniczną zachłanność władzy. Przykładem tego niechaj pozostanie gest Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, dla której inicjatyw i tym razem czyniono wstręty, aby zakupione przez nią środki do walki z wirusem nie były rozprowadzane pod jej szyldem, a on ma światową renomę. Albo nie zabiegająca o rozgłos, lecz skuteczna w swych czynach Kulczyk Foundation. Natomiast żenującą nierozwagą trąci propagandowe witanie przez premiera rządu na Okęciu nie osób, lecz samolotu (!) AN-225 Mrija (marzenie) największego powietrznego transportowca świata, który przywiózł potrzebne środki do walki z wirusem, o co wcześniej rząd nie zadbał, a i teraz bodaj zaiskrzyły kwestie związane z jakościową oceną tej kosztownej przesyłki.
Hojne gesty innych są przez rząd metodycznie przemilczenie. A to piętno na biogramach dostojników. Okazuje się, że pod nowogrodzkimi rządami nic nie może się dziać normalnie, bo najważniejsza jest decyzja żoliborskiego rządcy. Wyznawcy nowogrodzkiej ewangelii miast przyodziać pokutne szaty ubrali się w odświętne, nieodkażone kontusze by walczyć z koronawirusem. Rzecz w tym, że nie wiadomo do jakiej sytuacji owa gloria się odnosi, bo każda z nich odrębnością stoi i konfliktem lśni.
Władców uwiera opozycja, bo ponoć nie jest zbudowana na modłę oczekiwań prezesa. Dla niego jej głos i czyny wspomagające instytucje państwa w ważnych dla obywateli sprawach są niewygodne. Dlatego też miota w nią bełtami, których rykoszety coraz częściej uszkadzają rządową tubę. Egocentryzm jednak uwiódł wielu. Obce pozostaje zespolenie wysiłków rządzących i opozycji w konkretnych impasowych sytuacjach. W państwach o tradycjach demokratycznych to standardowe zachowania, bo korzyści z tego wielorakie. U nas partyjna bufonada jest zaporą na drodze do konsensusu, którego nigdy nie mieliśmy pod dostatkiem.
A przecież gratisowy jest dostęp do światowych wzorców demokratycznych szyfrów. Zapewne nadejdzie czas, kiedy rodzime światłe umysły podejmą skuteczne próby adoptowania z narodowym akcentem tamtych sprawdzonych rozwiązań.
Czym innym jest toczenie ideowych sporów pomiędzy ugrupowaniami politycznymi, a zupełnie inną wartością jest nakaz partyjnej jednomyślności w praktycznym wspomaganiu instytucji państwa. Nauka wymaga czasu. Wydaje się, że dla rządzących zegar euforii zaczął wybijać chroboczące kuranty, co wzmaga niepokój prezesa prawej i sprawiedliwej partii. Objawiło się to m.in. w jego przewrotnej reminiscencji, odnotowanej w rządowych mediach (15.4.2020), że oto brakuje nam opozycji o normalnym charakterze, a ta która jest nie dorosła do demokracji.

Owe futurystyczne hasło wydalił w rządowej prasie Ta błyskotliwa myśl wymaga autorskiego objaśnienia, ale tego się nie doczekamy. Nie sposób uzasadnić aż tak absurdalną tezę. Podobny zarzut można równie bez oghródek postawić rządzącej kamaryli. To przecież ona ma problem z dorosłością do demokracji. Dowodów nadmiar. Inwektywy wobec opozycji wystawiają obskurne świadectwo rządzącym. Są bliskie plotkarskiemu maglowi. Armaty wytoczone z Nowogrodzkiej przeciwko demokracji rażą nie tylko posłów opozycyjnych ugrupowań, ale miliony obywateli, którzy wybrali tych, a nie innych przedstawicieli. Okazuje się, że prezes prawej i sprawiedliwej partii, czyniąc zarzuty wobec opozycji, godzi w wielomilionowy elektorat o zdaniu odrębnym, który w sumarycznej rachubie stanowił w ostatnim parlamentarnym mityngu blisko milion głosów przewagi nad rządzącymi, ale uprzejmość belgijskiego matematyka i prawnika Victora D'Hondt'a (1841-1901), którego metoda zasiedlania parlamentarnych ław znalazła się w naszym kodeksie wyborczym spowodowała, że prawa i sprawiedliwa partia wzięła sejmową górę. Warto, aby prezes w pokorze i bez uprzedzeń strawił ten prosty rachunek, a nie ustanawiał komorniczego nakazu wobec opozycji. Idea nieroztropnego kreowania waśni wedle nowogrodzkiej infantylnej rozwagi, to standardowe narzędzie betonujące wizję władczych apologetów. Kąpiel w mętnym roztworze nie ułatwia poprawnego odczytywania ostrzegawczych boi. W politycznej impertynencji rządzących zapodział się interes Polski, a praktyczna definicja czułości wobec ojczyzny trafiła na rozdroża.
Smoleńska tragedia, po dekadzie jej intensywnej eksploracji, przestaje polityczne procentować. Pierścień niedorzeczności został domknięty i to w momencie tragedii, tym razem wirusem sprowokowanej. Wówczas był kompetencyjny chaos i dzisiaj również go doświadczamy. Ale tak, jak wcześniej, tak i dziś mamy do czynienia z sytuacją nieprzeciętną. Współczesny inicjator tragedii – wirus posiada lotne zdolności, ale już sterowanie walką z nim, to sprawa niebotycznie trudna i na pewno nie powinna pozostawać w gestii polityków. Sporo uczyniono zwalczając go, lecz równie wiele swoich atutów państwo zmarnotrawiło. Bakcyl pychy władców w przekorze do wirusa, wstąpił wraz z rocznicowymi obchodami smoleńskiej tragedii nie tylko na Plac Piłsudskiego, ale i na zamknięte Powązki oraz inne cmentarze, gdzie partyjni prawi i sprawiedliwi oligarchowie demonstrowali swoją nieroztropność wobec ustanowionych przez siebie sanitarnych rygorów. Dla jednych to swawola, a dla innych sankcjami objęty reżim. I w tym punkcie arogancja wobec suwerena objawiła się w obrzydliwym rekordzie. Jeśli nie dostrzegł tego partyjny guru, to cóż po takim liderze, chyba że dogadał się z wirusem i odczyni od niego Polskę. Nic na to nie wskazuje, gorzej, bo jak na razie jednostronnie sprzyja wirusowi. Nieroztropne parcie ku majowemu głosowaniu nad wyłonieniem prezydenta jest tego dowodem.

Pójście na wojnę z Unią Europejską, to szaleńczy pomysł, a już na pewno nie ma akceptacji większości społeczeństwa. Rzucanie rękawicy temu, który na różne sposoby usiłuje wzmacniać nasz kraj jest aberracją. Trudno o większy paradoks. Ale nie jest to pierwszyzna w konfliktowaniu wszystkich i wszystkiego ze strony rządzących. Cierpi kraj, zaś totumfaccy obrastają materialnymi profitami. Bliskie to mafijnym regułom. Sporo analogii do smoleńskiej tragedii, której przyczyny już dawno temu zidentyfikowała rządowa komisja, a których ustaleń dotąd nie potrafił zakwestionować przyjaciel prezesa wraz ze swoimi egzotycznymi ekspertami, ale umniejszyć budżet państwa pod pozorem naukowych fantazji, to i owszem. Górę wziął nie patriotyzm, odmieniany w litanijnym pustosłowiu, lecz umiłowanie pieniędzy podatników. Kwestionowanie przyczyn smoleńskiej tragedii i zadęcia rządzących w walce z koronawirusem posiadają, zdaje się wspólny mianownik zwany nierozwagą. I tym razem majestat RP został zakleszczony w partyjnym uścisku.

*  *  *

A jednak w czynach rządzących przebija makiawelizm, kraszony retorycznymi figurami z bogobojnymi akcentach. Ojczyznę można miłować na różne sposoby, ale muszą to być racjonalnie odwzajemniane uczucia bezinteresowności, bo w sytuacjach krytycznych na szali pozostaje własne życie, a z nim igrać nie sposób. Gdyby zespolić ogrom oddolnych inicjatyw ze spolegliwymi a nie aberracyjnymi poczynaniami państwa, to efekty walki z epidemią mogłyby być korzystniejsze. Brak wzajemnej ufności, jak to w ojczyźnianym wydaniu bywa, niweczy obywatelską energię. Nastał bodaj czas paradoksu, kiedy to rządząca partia bezrefleksyjnie odżegnuje opozycję od szlachetnych zamiarów. Obrzydliwe to pomówienia. Polityczny rachunek zysków i strat dla państwa i społeczeństwa przy zastosowaniu takiej opcji jest oczywisty. Odpowiedzialnemu rządcy nie powinny przyświecać rozbijackie formuły. Ale cóż na to poradzić, jeśli polska rzeczywistość nie empatią, lecz rozdarciem stoi. Zdaje się, że i tym razem historycy będą mieć problem z opisem dzisiejszych zdarzeń. Zapewnie nie będą to euforyczne konstatacje. Awanturnicze zachowania nieraz prowadziły nas ku niewolniczym galerom.
Wirus nie odpuszcza, tak, jak rządzący obstający przy majowym głosowaniu nad polityczną reinkarnacją urzędującego prezydenta. Ewentualne wyborcze niepowodzenie może oznaczać przygaszenie świateł w autokarze prawej i sprawiedliwej partii. Wszystko to przypomina medyczną terapię o zachowanie istnienia, ale nie za wszelką cenę. W nierozłączności pozostają moralne dylematy. Zastrzeżenia co do majowego głosowania płyną z wielu krajowych i zagranicznych instytucjonalnych oraz badawczych i opiniotwórczych ośrodków, jak  i uznanych autorytetów, także rodzimych. To boli. Umiejętność korzystania z ich rad jest sztuką, a to rzadki dar. Przywracanie oddechu będzie więc sporo kosztować, ale są to już opłaty za polityczny cynizm wobec Najjaśniejszej.

***Janina Łagoda***